

# Decydujący rok dla naszych tenisistów w rozgrywkach o Davis Cup Kapitan PZLT p. Olchowicz O meczu Polska-Afryka Południowa

Przed kilku dniami w Londynie odbyło się losowanie kolejności państw zgłoszonych do rozgrywek tegorocznych o puchar Davisa. Polska, jak wiadomo, wylosowała Afrykę Południową, przyczem mecz odbędzie się w Warszawie. Wylosowanie tego egzotycznego, a w dodatku silnego przeciwnika, wywołało w naszych sferach sportowych liczne komentarze, przyczem podzielono się na dwa obozy i podczas, kiedy jeden z nich nastrojony jest zupełnie pesymistycznie na wynik spotkania, drugi natomiast po meczu tym obiecuje sobie bardzo wiele. Chcemy zbadać nastroje „w sztabie głównym” naszych tenisistów, zwróćmy się z prośbą o opinię do kapitana sportowego Polskiego Związku Lawn-Tenisowego, p. Aleksandra Olchowicza.

— Losowanie uważać należy słuszkowo za szczęśliwe dla nas — mówi p. Olchowicz.

Wyrażamy zdziwienie, słysząc tę opinię p. Olchowicza, na co uprzejmy nasz rozmówca natychmiast dodaje:

— Zaraz to postaram się uzasadnić. Otóż przedewszystkiem mamy możliwość spotkania się z drużyną bezwzględnie pierwszorzędną. Jest to dla nas jedyna okazja spotkania się z Afryką Południową w rozgrywkach o Davis-Cup, gdyż w inny sposób nie moglibyśmy rozegrać meczu z tą drużyną ze względu na olbrzymią odległość, jaka dzieli oba państwa, a następnie gdyby nawet Afrykańczycy byli w Europie w innych okolicznościach, nie miałoby oczywiście wolnego terminu na mecz z Polską.

— Drugim szczęśliwym momentem dla nas — mówi w dalszym ciągu p. Olchowicz — jest okoliczność, że wylosowaliśmy od razu drugą rundę i wystarczy jedno zwycięstwo, aby dojść do półfinału w strefie europejskiej, a tem samem znaleźć się w ósmym przyszłorocznym rozgrywek już bez eliminacji.

— Następnie wylosowaliśmy pierwszy numer, co oznacza, że w razie zwycięstwa z Afryką Południową, rozegramy następny skolei mecz, to znaczy już w półfinale również na swoim terenie. Ewentualnie nasi następni przeciwnicy, to albo Czechosłowacja, która niewątpliwie pokona w eliminacji Jugosławie, albo Japonia, która pokona Holandję. W ten sposób gościlibyśmy u siebie albo Czechosłowaków albo Japończyków.

— Najlepiej oczywiście byłoby dla nas — mówi dalej kapitan sportowy P. Z. L. T. — gdybyśmy wylosowali Holandję lub Jugosławie, byłby to szczyt szczęścia. Jednak mecz z Afryką Południową posiada olbrzymie dla nas walory, o których powiem poniżej.

— Rozgrywki Davis Cup w drugiej rundzie muszą być zakończone do 11 czerwca, a tak odległy termin daje nam mnóstwo możliwości do wytrenowania naszej drużyny i do zagrania dubla Tioczyński — Hebdla, który będzie decydującym punktem w spotkaniu z Afryką Południową.

— A jak pan kapitan ocenia naszych przeciwników?

— Najważniejszym z drużyny afrykańsko-południowej jest Kirby. Jednak oceniając jego zesłoroczne

rezultaty, bynajmniej nie uważam, aby miał on znów tak bardzo prześięgnąć naszych graczy. Kirby był wprawdzie w ósmym w Wimbledonie, ale zawiściła ten sukces tej okoliczności, że pokonał niedysponowanego Cramma. Dalej Kirby pokonał Francuza Legay w pięciu setach, ale przecież Tioczyński zniżył tegoż Francuza już w trzech setach. Jak z tego wynika, niema tak wielkiej różnicy klasy pomiędzy pierwszą rakieta Afryki Południowej i naszymi tenisistami.

— Jak pan kapitan ocenia szanse obu drużyn?

— W normalnych warunkach 60:40 dla Afryki Południowej. Uwzględniając jednak szereg okoliczności, stawiam szanse obu drużyn jak 50:50. Przedewszystkiem Afrykańczycy odbędą bardzo długą podróż, która uniemożliwi im przeprowadzenie odpowiedniego treningu, dalej zmiana klimatu i brak znajomości kortów — składają się na ich minusy. A teraz weźmy nasze plusy: przedewszystkiem mamy bardzo wiele czasu na odpowiednie przygotowanie się, poza tem gramy u siebie, w domu, następnie mamy własną publiczność.

— Lecz się nawet ze zwycięstwem Kirby'ego w obu singlach, natomiast Tioczyński i Hebdla muszą wygrać swoje spotkania z drugą rakieta Afryki Południowej. Decydujący będzie oczywiście dubel.

— W rozgrywkach o Davis Cup — kończy swoje ciekawe uwagi p. Olchowicz — rok bieżący posiada dla Polski decydujące znaczenie. W tym roku odpadną: Francja, która napewno przegra z Australją, dalej Włochy, albo Niemcy, a następnie Japonia, która napewno przegra z

Czechami. Ewentualne zwycięstwo nasze nad Afryką Południową będzie dla Polski olbrzymim sukcesem na miarę już nie europejską, ale światową, gdyż Afrykańczycy znani są na całym świecie. Nieznaczna porażka może być dla nas przykre, ale nie będzie dyshonorem. W meczu z Afryką Południową mamy bardzo wiele do zyskania, a nie do stracenia.

## Kto otrzyma wielką honorową nagrodę sportową?

Wszystkie związki sportowe otrzymały już od Państw. Urz. Wychow. Fizycznego pismo, w którym PUWF zwraca się z propozycją zgłaszania kandydatów do tegorocznej wielkiej honorowej nagrody sportowej. Termin zgłoszeń upływa 20 lutego r. b., a już w pierwszych dniach marca o-

## Piłkarze nasi w sporach z zagranicznymi

Nasza reprezentacja piłkarska rozegra w tym roku osiem meczów między państwowych.

Pierwszy skolei mecz odbędzie się na terenie zagranicznym, mianowicie w Wiedniu z Austrią w dniu 12 maja, następnym naszym przeciwnikiem będzie Jugosławia, z którą rozegramy mecz w lipcu.

Na jesieni czeka nas sześć meczów, mianowicie: dnia 1 września gramy w Brukseli z Belgią, a w dwa

## Austrjak Wazulek najszybszym łyżwiarzem w Europie

W Helsinkach zakończyły się łyżwiarskie mistrzostwa Europy w jeździe szybkiej. W drugim dniu odbyły się konkurencje 1.500 m. i 10.000 m. Niespodzianką mistrzostw było zwycię-

## Ile kosztuje utrzymanie zawodowej drużyny piłkarskiej

Mistrzowska drużyna piłkarska Czechosłowacji, praska Slavia, łoży na utrzymanie zawodowej drużyny około miliona koron rocznie. Na pensję i premie piłkarzy zawodowych wydatkowane w ciągu ub. roku 521.000 koron, podatki oraz inne wydatki wyniosły 410.000 koron.

Natomiast amatorska sekcja Slavii „kosztuje” tylko 90.000 koron. Mimo tych olbrzymich wydatków Slavia osiągnęła w roku zesłymy czysty dochód w wysokości 31.460 koron. Warto dodać, że tego sezonu klub rozegrał 49 meczów.

będzie się posiedzenie komisji nadawczej.

Nagrodę PUWF-u będzie w tym roku rzeźba dłuta jednego z najwybitniejszych rzeźbiarzy młodego pokolenia, Alfonsa Karnego. Rzeźbą, wyróżnioną na wystawie w „Paj-le”, przedstawia małą dziewczynkę ze skakanką.

dni potem w Rotterdamie prawdopodobnie z nieoficjalną reprezentacją Holandji. Również we wrześniu odbędzie się mecz Polska — Niemcy. Ze względu na przyszłoroczną olimpiadę, mecz ten odbędzie się na terenie Polski.

Wreszcie 6 października spotkamy się w meczu rewanżowym z Austrią na terenie Polski. Następnie w listopadzie czekają naszą reprezentację jeszcze dwa mecze, mianowicie z Rumunią i z Bułgarią.

cięstwo Austrjaka Wazulka, który zdobył mistrzostwo Europy, zwyciężając doskonałych łyżwiarzy norweskich i fińskich. Wazulek osiągnął 200, 62 pkt. Wicemistrzem został Norweg Evensen 201,53 pkt. Następnie miejsca zajęli Wasenius (Finlandja) i Austrjak Stiepl.

Wazulek wygrał 1.500 m. w czasie 2:23,8, zwyciężając znanego łyżwiarza Thunberga 2:25, a następnie 3) Ekmana 2:25,6, 4) Waseniusa, 5) Mathiesena, 6) Evensena i 7) Stiepl.

Również powiodło się Austrjakom na 10.000 m., gdzie zajęli dwa pierwsze miejsca: 1) Stiepl w czasie 17:43,2, 2) Wazulek 17:52,6. Następne miejsca zajęli: 3) Mathiesen 17:59,4, 4) Carlson 18:10,9, 5) Evensen, 6) Wasenius.

Chabarowska do Moskwy.

Walter Neusel, znany bokser niemiecki, pokonał mistrza Wielkiej Brytanji wagi ciężkiej, Petersona, który poddał się w 11 rundzie. Mecz miał trwać 15 rund.

## Łyżwiarz Biały jest kaleką

Znany amerykański łyżwiarz pochodzenia polskiego, Biały, uległ tragicznej katastrofie, o czym już niedawno donosiliśmy. Obecnie nadchodzą szczegóły tej katastrofy, która niestety, położyła kres dalszej karierze sportowej naszego rodaka.

Biały wracając samochodem z Winnepolis, gdzie brał udział w zawodach eliminacyjnych przed przyszłą olimpiadą zimową, dostał się pod pociąg. Samochód został zderzony, a kula pociągu obcięła Białowski nogę. Biały poddał się operacji i życiu jego nie zagraża już niebezpieczeństwo, pozostanie jednak, niestety, kaleką na całe życie.

## J. B. Priestley

## BOHATER

Dostawał coraz więcej listów, tak, że wreszcie przestał je czytać. Mnóstwo ludzi odwiedzało hotel, żeby się z nim zobaczyć, ale tylko niewielu się to udawało. Jeden z tych, którym się powiedziało, wtargnął w piątek rano, kiedy Charlie odpoczywał, bo wrócił ubiegłej nocy bardzo późno. Był to straszny gość. Ta wizyta była zdarzeniem, które się wyraźnie odgraniczało od pomieszanego wrażeń tego okresu. Przyszedł wspomnienie o niej powracało nieraz potem natrętnie i niespodziewanie.

Większość ludzi chcących odwiedzić Charliego zostawiała u portjera nazwiska i adresy, portjer telefonował do Charliego, jeśli był u siebie, a Charlie niezmiennie oświadczał, że nikogo nie przyjmują — i na tem się kończyło. Ale z tym gościem było całkiem inaczej. Poprostu: przyszedł. Nagle drzwi się otworzyły i wkroczył bardzo wyprostowany starszy pan ze strzechą białych włosów. Na gładko wygolonej, opalonej na brąz twarzy, błyszczały małe, przenikliwe oczy.

— Pan Habbie? Czy tak? Doskonale. Powiedziano mi na dole, że pana tu znaję.

Ani słowem nie wspomniany o pozostawieniu nazwiska i adresu i meldowaniu się przez telefon. Bardzo samowolny był ten starszy pan. Siedział oto całkiem poprostu naprzeciw Charliego w fotelu, z rękoma opartymi o kolana, świdrując małymi oczkami twarz gospodarza.

55)

— Nazwisko moje Colway - Peterson. Zapewne słyszał je pan nieraz.

Charlie potrząsnął głową. Miał ochotę spytać staro pana, czego sobie życzy, ale jakoś nie śmiał.

— Jestem uczonym, zajmuję się filozofią polityczną. Napisałem kilka książek i wiele broszur. Byłem również współpracownikiem inteligentniejszej prasy, inteligentniejszej powiedział, do której nie zaliczam bynajmniej „Trybuna Codziennego”, gdzie przed kilkoma dniami zapoznałem się z pańską osobą. „Trybunę” uważam za gazetę niemożliwie ordynarną i podającą nieprawdziwe wiadomości, a czytując ją jedynie dlatego, by pojąć coś z kaprysów i wahań, kierujących tem, co się niekiedy tak obiecująco nazywa opinią publiczną. Otóż, młodzieńcze, dzięki idyotycznemu zabiegom „Trybuna Codziennego” zajmuje pan obecnie w tej własnej opinii publicznej pewne stanowisko.

Przerwał. Charlie nie wiedział, jaką uwagę powinienby teraz wtrącić, więc odchrząknawszy skromnie, powiedział:

— Tak, oczywiście.  
— Czy zasługuje pan na to miejsce, to już całkiem inna sprawa — ciągnął Colway-Peterson. — Nie chciałbym panu robić przykrości, ale nie ulega chyba wątpliwości, że jeśli o kimś nagłe tyle bez zastanowienia piszą, to wygląda na przesadny entuzjazm. Mówiąc zupełnie szczerze, trudno mi się właściwie zorientować, co pan takiego zrobił.

I spojrzał wyczekująco na Charliego.  
— Proszę pamiętać, — powiedział Charlie odradu gotowy do obrony, — że nie opowiadałem o żadnym nadzwyczajnym czynie. Nigdy nie twierdziłem, że zrobiłem coś takiego.

— Rzeczywiście? To już jest coś! Ale co pan właściwie zrobił? Niech pan daruje, że tak natrętnie pytam,

ale „Trybuna Codzienna” każe mi pana za coś podziwiać a dziwnym trafem zapomina napisać, że co należy się panu ten podziw. Sądzę więc, że mam prawo nalegać.

To było okropne. Charlie czuł się jak uczeń, „wyrywany” przez nauczyciela z lekcji, której nie umie. Ten stary pan był straszny.

— Niezwykle tak było, jak pan mówi — wymamrotał — pierwszego dnia napisali jednak o tem.

— Oczywiście, ale pan nie rozumie, o co mi chodzi. Wiem, że pan zgasił, czy też pomógł zagasić, pożar, który wybuchnął w pańskiej fabryce, że był pan otoczony materiałami wybuchowymi, które mogły wysadzić w powietrze pół miasta. Czy tak?

— Tak, — odpowiedział Charlie; czuł się nieswojo.

— Doskonale. Zagasił pan ogień i w ten sposób niewątpliwie zapobiegł pan wielu nieszczęściom. Ale przecież niema dnia, żeby ludzie nie gasili jakiegokolwiek pożaru i tem nie ratowali życia i mienia innych? Czy były jakieś specjalne okoliczności, które skłoniły dziennikarzy do podniesienia tego wypadku i zrobienia z pana Bohatera? Czytałem wczoraj, że pański czyn powinien przywrócić nam wiarę — jeżeli ta wiara osłabła — w dzielność młodzieży brytyjskiej. A teraz, niech mnie pan tylko źle nie zrozumie, panie Habbie. Wygląda mi pan na doskonałego przedstawiciela nordyckiego typu, sangwinika. Nie zdziwiłbym się, gdyby pan popchnął bardziej bohaterские czyny. Ale jestem człowiekiem nauki i filozofem i lubię zawsze opierać się na realnych podstawach. Czytałem te zdumiewające relacje o pana osobie, panie Habbie i pytam się, jakie to były fakty. Pytam, czy były jakieś specjalne okoliczności, a jeżeli tak, to jakie?

(D. c. n.).

## Z teatrów

## Pan Brotonneau

Komedja R. de Flers'a i A. G. de Caillavet'a w Teatrze Aktora

O komedjach Flers'a i Caillavet'a mówili się dotąd i pisało lekko: że świetne majsterstwo sceniczne, że wyborny humor, że zreżymowane przewidywania intrygi i że ubawie się można w teatrze doskonale. Zwykle tak bywa z komedjami, że to, co w nich jest wesołego, przesłania współczesnym ich istotną klasę pisarską. Wielkość komedjopisarzy odkrywają zazwyczaj potomni. Jesteśmy już coraz bliżej odkrycia wielkości Flers'a i Caillavet'a.

„Pan Brotonneau” jest spośród komedji spółki francuskiej jedną z komedji najczystszych. Przez dwa pierwsze akty śledzi się akcję secesyjną z tym dawnym zachwytem dla mistrzostwa komedjopisarskiego autorów, celności każdego słowa, świetnej budowy każdej sceny, ale też dostrzega się coś, co dawniej uchodziło uwagi: wspaniałe, trwałe wartości malowidła obyczajowego. Jest w tem coś prawie balzackowskiego. Niema żadnej wątpliwości: dla zgłębienia obyczajowości Trzeciej Republiki komedje Flers'a i Caillavet'a będą i już są źródłem niezastąpionym.

Ale i czemś więcej. Niefrasobliwa w formie komedja obyczajowa przesła się w trzecim akcie w dramat głębi. Nie mniej i nie więcej: dramat konfliktu szczęścia jednostki z istniejącymi formami społecznymi. Dramat konfliktu uczciwości prawdy indywidualnej z tem, co się dziś modnie nazywa obłudą społeczną. Ale Flers i Caillavet nie robią z swej komedji prostackiego taranu do walki z obłudą. Rozumieją obie rzeczy, rozumieją tragizm zderzenia obu rzeczy.

Bohater komedji, pan Brotonneau, jest wzorem tego, co się nazywa człowiekiem porządnym. Wszystko ma w życiu usystematyzowane. Od lat nie spóźnia się ani na minutę do biura, jest szefem wymagającym, stróżem porządku w firmie, a prawo do wymagania od innych czepie z wysokich wymagań stawianych sobie. W pracy, organizowaniu pracy i dokładności pracy znajduje swój cel życiowy, którego nie znalazł w życiu osobistym. Jego pożyte małżeńskie nie układa się pogodnie. Żona ma piekielnie, z wiecznemi pretensjami do „wyższej sfery”, o-ryskliwą, maltretującą go. Znosi to od dwudziestu lat z stoickim spokojem, unika awantur, uchyla się od starć. Nazwanątrą wszystko jest w porządku. A porządek matelński to dla pana Brotonneau konieczna baza stateczności do pracy w biurze. Wyżywa się przecież i tak w biurze, a nie w domu. Z szczęścia osobistego dawno zrezygnował. Szczęście daje mu zadowolenie z dobrze wykonanej pracy.

Aż tu nagle grom. Jakś powrót o nieoczekiwanej porze do domu i stwierdzenie, że żona go zdradza. Znalazła sobie kochanka z „wyższej sfery”. Pan Brotonneau na zbyt poważny stosunek do zagadnień życiowych, by rzecz regulować komedją pojedynku, rzy wyładować się w karezmnej awanturze. Zostawia żonę nie wybór: może odejść z kochankiem, jeśli go istotnie kocha, albo zostać przy mężu, dla uniknięcia skandalu. Pani Brotonneau wybiera

kochanka. Pan Brotonneau zostaje sam.

Nie, nie zostaje sam. Nieszczęście przejaśnia się w nieoczekiwane szczęście. On, który już z wszystkiego w życiu osobistym zrezygnował, teraz, gdy spotkał go ciężki cios, przekonuje się, że jest ktoś, kto za nim oddawna oczami wodził, że jest kochany przez młodą, uroczą dziewczynę, urzędniczkę biurową, pannę Ludwikę. W małym mieszkanku przy placu św. Honorjusza rozkwita radość. Ludwika sprowadziła się do pana Brotonneau, zajęła miejsce żony, rozpromieniła uczuciami i troskliwością szare życie kochańca ożwiolka. Niedługo jednak trwa sielanka. Na horyzoncie znów pojawia się pani Brotonneau, porzucona po kilku miesiącach przez kochanka. Chce wrócić skruszona do męża.

Co robić? Pan Brotonneau nie ma zamiaru wyrzekać się szczęścia z Ludwiką, ale ma i żony żal. Została przecież sama i opuszczone. Dwa-dziesięć lat pożyła coś znaczą i stwarzają obowiązki. Nie można dać jej zginąć. Że zaś Ludwika rozumie to doskonale i nie czuje dla pani Brotonneau cienia wrogości, układa się kombinacja dziwna, nawiązuje wewnątrz i ryzykowna, ale dla tych trojga naturalna. Pani Brotonneau zamieszkuje w tym samym domu o piętro wyżej. Dwa razy w tygodniu jadają obiady we trójkę razem.

Ale teraz ma coś t. zw. świat do powiedzenia. Przecież to skandal! Ten Brotonneau ma poprostu dwie żony! Mornofskie obyczaje wprowadza! Żona jednego z urzędników biurowych, o której całe biuro wie, że zdradza męża na lewo i prawo, odmawia bywania na herbatkach w domu pana Brotonneau. W takim domu uczciwa kobieta być nie może. Za swoimi plecami słyszy ciągle pan Brotonneau docinki i żarciki. Autorytet jego w biurze z dnia na dzień słabnie. Wreszcie właściciel firmy zwraca mu na to uwagę. Firma ma nadal pełne zaufanie do pana Brotonneau, uważa go za pierwszorzędnego pracownika, ale... Pan Brotonneau próbuje się bronić. Kogo może obchodzić jego życie osobiste? A przysię, czyż większość ludzi z t. zw. towarzystwa nie ma kochanek? Właściciel firmy nie opowiada. To rzecz wiadoma. Tylko, że te kochanki nie komunikują się z żonami. Mieszkają oddzielnie. W takiej formie rzecz się toleruje. Tak już jest.

Pan Brotonneau porwałby się może do walki z tem „tak już jest”, gdyby właściciel firmy nie był mu równocześnie zostawił rachunku, zwróconego przez jakiś bank zagraniczny z wskazaniem omyłki. Największą dumą pana Brotonneau było właśnie, że przez 20 lat w rachunkach, wystawianych przez niego w imieniu firmy, nigdy nie było żadnej omyłki. Ten pierwszy błąd przeraził go. Wępie już do tego doszło! Zaniedbał się, opuścił. Szczęście osobiste odbiło się na jego pracy. Tak, mają rację ci wszyscy, którzy go atakują. Trzeba się poddać. Podwójnego życia pan Brotonneau prowadzić nie potrafi i nie chce. To wymaga lekkiego traktowania spraw życiowych, a pan Brotonneau bierze wszystko zasadniczo. Albo — albo. Trzeba się rozstać z Ludwiką, wrócić do dawnego piekielka domowego z żoną.

Gorzki moral? Gorzki, jak życie. Może z tego pobieżnego streszczenia akcji sztuki nie wypływa zbyt przekonywująco, może bezładność rachunków firmy Herer wyda się zbyt niską ceną za wyrzeczenie się szczęścia osobistego, może cel życiowy pana Brotonneau: dokładność pracy, brzmi zbyt prozaicznie — ale że między szczęściem osobistym a szczęściem w pracy zawodowej istnieje bardzo często sprzeczność, zmuszająca jednostkę do wyrzeczenia się na rzecz t. zw. obłudy społecznej, to pewne. Tragizm tej sprzeczności — to istota świetnej sztuki Flers'a i Caillavet'a.

Zagrano ją w Teatrze Aktora mistrzowsko. Jara c jako Brotonneau dał znowu nie postać secesyjną, ale żywego człowieka, odczutego w każdym załomie duszy, głęboko wzruszonego. Reszta obsady na poziomie wysokim: świetna Perzanowska (pani Brotonneau), podbijająca szczerością i prostotą aktorską Zarembińska, znakomity Juliusz Łuszcowski (narasta w nim aktorstwo coraz wyższej klasy), niezawodna Dąbrowska (kapitałny typ kucharki Janowej) — słowem przedstawienie, które warto i trzeba zobaczyć. St. Piasecki.